

NAGRODA
POLSKIEJ LITERATURY GROZY
IM. STEFANA GRABIŃSKIEGO

RECENZJE

Carla Mori
Kostuszka

Wydawnictwa Videograf S.A., 2016

Recenzja I

Powieść Carli Mori *Kostuszka* jest dla recenzenta tekstem nieco problematycznym. Mamy tu bowiem rzetelnie opowiedzianą historię grozy z dramatyczną akcją, odpowiednią dawką niesamowitości, całkiem wiarygodnymi (choć przerysowanymi, co w horrorze trudne do uniknięcia) portretami psychologicznymi postaci, dziecięcą bohaterką i wreszcie śladami słowiańskiej demonologii w tle. Wszystko to ujęte, wcale zgrabnie, w ramy współczesności z jej licznymi problemami (polską biedą, emigracją zarobkową, atrofią więzi rodzinnych etc.). Dziecięca protagonistka wzbudza czytelniczą empatię, drobnomieszczkańscy antagoniści ujawniają swe bez mała demoniczne oblicze w sposób nieco groteskowy (z ducha – Gombrowiczowski, w realizacji – bliższy Kingowi, karykaturyzującemu „prowincjonalnych Amerykanów”), ekspozycja niesamowitości odbywa się w świecie przedstawionym stopniowo, co sprawia, że czytelnik, owszem, daje się pochłonąć opowieści. Zarazem jednak powieść Mori, będąc bardzo poprawną realizacją konwencji literackiego horroru i świadectwem jej doskonałej znajomości, pozostaje tylko nią, nie dodaje od siebie nic szczególnie osobliwego, co zaskoczyłoby, zaniepokoiło czy choćby zaintrygowało czytelnika – zwłaszcza takiego, który konwencję tę dobrze zna, a, przynajmniej uczciwie, taki właśnie jest zwykle profil odbiorcy literackiego i filmowego horroru, po który nie sięga się raczej „przypadkiem”. Jest to problem gatunków należących do kultury popularnej, adresowanych zazwyczaj, wbrew powszechnemu mniemaniu, nie do wszystkich, lecz do bardzo konkretnych grup czytelników, rozpoznanie konwencji należy bowiem do podstawowych kompetencji poznawczych odbiorcy popkultury, tworząc właśnie jego „popkulturową erudycję”. W tym kontekście *Kostuszka* pozostaje zatem, tylko i aż, sprawną rzemieślniczą pracą.

Recenzja II

Gdyby przyjrzeć się historii Anny, jej losy wpisują się w schemat baśni. Oto miała matula pasierbicę i córkę rodzoną - pierwsza była piękna i dobra, druga brzydka i głupia. (Zgoda, Anna to nie pasierbica, ale nie przypomina swojej matki ani pod względem urody, ani charakteru.) Pierwszej nienawidziła, drugą hołubiła, choć niekoniecznie szanowała. Pasierbica spotyka księcia z bajki, bierze z nim ślub i uwalnia się od złej macochy. Potem młodej parze rodzi się śliczna i mądra córeczka i wszyscy żyją długo i szczęśliwie, a jeśli dotąd nie pomarli...

A dokładnie żyją tak około dziewięciu lat. I tu zaczyna się inna, mroczna historia. Mroczna nie dlatego, że wątek ten wcale nie kończy się szczęśliwie (Anna ginie brutalnie zamordowana, jej mąż zostaje aresztowany, Kostuszką trafia pod opiekę „złej macochy”), ale dlatego, że jest ona punktem wyjścia opowieści grozy. W świat powieści wkraczają prasłowiańskie bóstwa, stwory z innego porządku rzeczywistości - można powiedzieć, że są one podwójne obcymi, jako że większość akcji dzieje się w Częstochowie, gdzie mieści się najważniejsze sanktuarium katolickie w Polsce.

„Brama” między światami otwiera się najwyraźniej za sprawą Kostuszki, a raczej za sprawą jej doświadczenia: oto dziewczynka, która dotąd znała tylko radość i szczęście jest świadkiem brutalnego morderstwa popełnionego na jej matce. Brak tu wszakże jednoznacznych wyjaśnień zarówno dotyczących przyczyn wtargnięcia dawnych bóstw w świat ludzi, jak i samej ich natury: ta ostatnia sugerowana jest jedynie przez motta do niektórych rozdziałów i wzmianki o zainteresowaniach Anny. Tajemnica, która spowija ingerencję sił nadprzyrodzonych, ma swój odpowiednik w sposobie, w jaki stwory wkraczają w świat Kostuszki - to sny, gorączkowe majaki, halucynacje z pogranicza snu i jawy. Nawet ostatnia scena w samolocie, gdy Sławek widzi obok siebie Kostuszkę-odmieńca, poprzedzona jest snem mężczyzny, w którym dziewczynka odchodzi ostatecznie do „tamtej” rzeczywistości. Kostuszką jest tajemnicą, staje się też częścią tajemniczego świata, do którego zaprowadzi ją rozpacz i utrata nadziei, świata widocznego „jak w zwierciadle, niejasno” (motyw lustra i lustrzanego odbicia powracać będzie w powieści).

I pojawia się zgrzyt. Chodzi o sceny, których udziałem są dwaj krzywdziciele Anny - Zdrojewicz i Knurowski (nazwisko znaczące?). Tu nie ma Kostuszki, nie ma też mowy o tym, że pośredniczy ona w przemienianiu świata. Jej uczestnictwo zaczyna się przecież dopiero wtedy, gdy doczytuje do końca pamiętnik swojej matki i wyzbywa się wszelkiej nadziei. Wygląda na to, że Dziewanna (?) i Wiła (?) dokonują egzekucji bez udziału dziewczynki. A więc prasłowiańskie stwory zaczynają biegać samopas po Częstochowie i siał spustoszenie pośród niegodziwców? W dodatku sceny te prowokują do pytań i spekulacji. Dlaczego boginki zabijają obydwu mężczyzn? Aby pomścić skrzywdzoną przez nich Annę? Więc dlaczego nie ginie okrutną śmiercią jej morderca? W dodatku, z narracji wynika, że Wiła mści się nade wszystko za cierpienia zwierząt upolowanych przez Knurowskiego (a przy okazji i za te zadawane przezeń ludziom). O skatowaniu Anny nie ma mowy. W takim razie - by drążyć dalej ten temat - dlaczego giną Józefa i Cecylia? Może dlatego, że znęcały się nad Kostuszką, będącą już częścią świata mitycznego, świata prasłowiańskich puszczańskich stworów? A więc to, że ofiary prasłowiańskich boginek są jednocześnie krzywdzicielami Anny, jest przypadkiem? Tajemnica zmienia się w zagadkę, wprawdzie bez jasnych odpowiedzi, ale zagadkę. Tajemnica fascynuje, nierozwiązana i niekonsekwentna zagadka jest po prostu irytująca.

Cała historia opowiedziana jest przez dwoje narratorów. Pierwszy to narrator trzecioosobowy, wszechwiedzący, niekiedy przyjmujący punkt widzenia którejś z postaci (ze wszystkimi jego ograniczeniami). Drugim narratorem jest Anna, której fragmenty pamiętnika przytaczane są w tekście. Z pozoru obie narracje uzupełniają się wzajem - sytuacje jedynie zasygnalizowane, albo potraktowane szkicowo przez narratora głównego zyskają swoje dopowiedzenie w opowieści Anny. Jednak nie chodzi tu jedynie o uzupełnienie wiedzy o faktach ale o totalną reinterpretację postaci, będących bohaterami obydwu narracji.

W opowieści narratora głównego Sławek to dobry i czuły mąż i ojciec, owszem wrażliwy na wdzięki innych kobiet, ale też niemający żadnych oporów, by dyskutować o nich z żoną (rozvodu z powodu nóg olśniewającej Jane nie będzie). Zdrojewicz to tylko kobieciarz, w dodatku starający się nie flirtować ze swoimi pacjentkami. Ma sym-

patycznego psiaka, jest miłośnikiem łąmigłówek, a także niepoprawnym łasuchem. Jest bardziej zabawny niż groźny. Józefa i Cecylia to wścibskie plotkary, dewotki i kołtunki - są wyjątkowo antypatyczne, ale nawet ich niechęć do Kostuszki (bachora, bękart i karalucha) czy przetrzymywanie małej w piwnicznej komórce, choć skandaliczne z moralnego i prawnego punktu widzenia, nie czynią z nich sadystrycznych potworów. Ot, starsza pani i jej córka po prostu nie cierpią dzieci (za to właśnie Celina straciła posadę nauczycielki), a Kostuszki szczególnie, bo przecież jest dzieckiem Anny. To patologia, nie horror. Owszem, Józefie od czasu do czasu w stanie irytacji zdarza się rzucić wulgarnym słowem albo i szklanką, ale ogólnie rzecz biorąc, jak stwierdza w którymś momencie Kostuszką, nie jest tak źle. Narrator ani słowem nie wspomina o tym, jak Józefa traktowała swoją starszą córkę (pojawia się jakaś wzmianka w dialogu o tym, że małe czasem dostawały w skórę, ale nie ma mowy o katowaniu - wbrew temu, co twierdzą fanatyczni obrońcy praw dziecka, klaps to nie to samo co tłuczenie dzieciaka żelazkiem i rzucanie nim o ścianę, podobnie jak kradzież to nie to samo co morderstwo, choć jedno i drugie prosi się o karę). Obie panie to raczej satyryczny i przerysowany obraz podobnych typów, jakie spotkać można w pozatekstowej rzeczywistości - świętoszkowatych, z pretensjami do ludzi i świata o własne nieudane życie, niekiedy na owych ludziach i świecie się odgrywających, złośliwych, głupich i wrednych. Można na nie spoglądać z irytacją, politowaniem, gniewem, ale nie ze zgrozą.

W narracji Anny wszystkie te postaci ostatecznie jawią się jako tabun potworów z istnego horror show, przy których zombie i wampiry są niczym pluszowe przytulanki. Józefa to sadystka, z upodobaniem bijąca swoją starszą córkę (a być może i młodszą, choć o tym Anna nie wspomina) za byle przewinienie - rzeczywiste czy urojone. To także fanatyczka religijna, według której płeć i seks to wynalazki szatana, nienawidząca i panicznie bojąca się własnej (a przy okazji i córki) kobiecości (kłania się Carrie Kinga). Osoba nie tyle wredna, co przerażająca w swojej zapięłości. Zdrojewicz to psychoterapeuta molestujący swoje pacjentki (w pamiętniku Anna pisze tylko o swoich doświadczeniach, ale aż prosi się o uogólnienia), a ukoronowaniem terapii okazuje się gwałt. Nawet z cudownego Sławka w którymś

momencie wychodzi złe, gdy wyładowuje swoją frustrację na żonie (po tym, jak ją zdradził - wiadomo, najbardziej nienawidzimy tych, których skrzywdziliśmy), a kobiecie w tym momencie wali się świat. Innymi słowy - panoptikum sadystów, drani i niegodziwców.

To ciekawy zabieg - gdy jedna narracja modyfikuje wizję świata przedstawioną w drugiej, gdy to, co wydawało się opisem obyczajów, niekiedy zaprawionym zjadliwą satyrą, przemienia się w horror, wynikający już nie z ingerencji nadprzyrodzonych stworów, ale z piekła, jakie siedzi we wnętrzu człowieka. Zabieg tym ciekawszy, że odwrócone są tu konwencjonalne kompetencje obydwu typów narratorów - oto auktorialny trzecioosobowy narrator okazuje się mniej wiarygodny niż pierwszoosobowy narrator-postać. Niewiarygodność ową widać choćby w przedstawieniu samego odejścia Anny z domu: w ujęciu narratora głównego to po prostu bunt zakochanej młodej kobiety, której matka nie akceptuje jej wybranka; w ujęciu samej Anny to ucieczka przed przemocą i nienawiścią (także tą, która ma szansę zrodzić się w dziewczynie).

I znowu zgrzyt. Chodzi o postać Knurowskiego, który jest takim samym odrażającym łajdakiem, sadystą i podlecem w wersji trzecioosobowego narratora i w wersji Anny. Co więcej, narrator główny „dokłada” mu jeszcze podłości: mało że koszmarny wujaszek skatował kiedyś dzieciaka do nieprzytomności, to jeszcze - jak się okazuje - morduje zwierzęta dla samej przyjemności zabijania, a także znęca się psychicznie i fizycznie nad swoją żoną, w dodatku ubierając owo znęcanie się w pseudo-religijne szatki. Brak tu owej (nie)konsekwencji, cechującej przedstawienie pozostałych postaci, która czyniła zabieg podwójnego narratora tym bardziej interesującym. Więcej, podczas gdy postać ta w pamiętniku Anny wpisuje się w konwencję, w jakiej przedstawiono tam inne ludzkie monstra, w narracji głównej razi swoim przerysowaniem - to czarny charakter, który jest czarny do granic absurdu.

W narracji głównej pojawia się ciekawa uwaga, która otwierałaby kolejne możliwości interpretacyjne. Oto Anna w swoim brulionie spisuje „szkielety swoich historii [planowanych opowiadań?], krótkie charakterystyki postaci [fikcyjnych??]” (s. 42). A więc co czyta Kostuszką? Pamiętnik, czy historie? Fakty czy wariacje na ich temat?

Krucha to wątpliwość, ale wprowadzająca niejaki zamieszanie w pozornie jednoznaczny i wiarygodny świat przedstawiony w zapiskach Anny. Tyle że tryb warunkowy w pierwszym zdaniu tego akapitu jest w pełni uzasadniony - rysowana grubą krechą postać Knurowskiego tę wątpliwość rozwiewa. A szkoda, mogłoby być jeszcze bardziej interesująco.

W powieści pojawiają się dwa przypisy, odsyłające czytelnika do rzeczywistości pozatekstowej (jeden traktuje o lokalnej wymowie nazwy „Southampton”, drugi informuje o losach WSP w Częstochowie). Obydwa przypisy pełnią rolę łączników między fikcyjnym uniwersum powieści a światem rzeczywistym. Wygląda na to, że oczekuje się od czytelnika, iż w przedstawionym świecie (chodzi o ten, który jest punktem wyjścia, nie ten po inwazji stworów rodem ze słowiańskich mitów a także monstrów, jakimi w pamiętniku Anny jawią się dorośli) rozpozna swój własny. A żeby tak się stało, konieczna jest konsekwencja i logika w kreowaniu powieściowej rzeczywistości, a także uwiarygodnienie samego tła zdarzeń. A to miejscami szwankuje.

Najpierw mamy dziwne zachowanie włamywacza, który po pierwsze nie sprawdza czy ktoś jest już w domu, po drugie zamiast po tym, jak Anna traci przytomność, ukraść, co się da i uciec, zabawia się katowaniem bezbronnej kobiety. Naturalnie na poziomie całego tekstu tak brutalne i bezsensowne zabójstwo zapowiada to, co czytelnik znajdzie w brulionie Anny (która wyraźnie przedstawiona jest jako postać niejako „skazana” na bycie ofiarą przemocy - do takiego wniosku dochodzi ostatecznie Kostuszką po lekturze pamiętnika swojej matki), ale jego uwiarygodnienie mogłoby być lepsze.

Następnie przedziwne zachowanie policji. Oto mamy zamordowaną kobietę, nadjeżdża jej mąż wracający z pracy i natychmiast, z marszu, zostaje aresztowany właściwie wyłącznie za to, że jest mężem denatki. Aresztowany, podkreślmy (kajdanki!), nie po prostu wezwany na przesłuchanie. Nadto prowadzący śledztwo nawet nie zadaje sobie trudu, aby spytać podejrzanego o alibi na czas morderstwa (a czas ten mniej więcej określa anonimowe wezwanie, nawet jeśli policyjny lekarz nie byłby w stanie go dokładnie ustalić). No dobrze, załóżmy, że policja w Southampton to banda kretynów rodem z kiepskiej powieści kryminalnej. Ale co z Jane? Tak, wiemy, że spędza urlop na Malcie,

ale Malta to nie pustynia Kalahari - telefony komórkowe mają tam zasięg i działa internet. Mamy wierzyć, że do kobiety nie dotarły wieści o tragedii (telefon od wspólnych znajomych na przykład), a jeśli dotarli, nie próbowała się jakoś skontaktować z policją, domyślając się, że mogła być jedną z ostatnich osób, które mogły widzieć Annę przy życiu? A może po prostu to zlekceważyła, aby nie psuć sobie wakacji???? Dobrze, dołączmy Jane do grona kretynów, podobnie jak psychologa, psychiatrę i innych lekarzy, którzy zajmowali się Kostuszką po śmierci matki, a którzy w kilka dni po morderstwie najwyraźniej nie widzą żadnych przeszkód, aby dziecko z taką traumą przenieść do obcych ludzi i innego kraju, a w konsekwencji być może pozbawić go specjalistycznej opieki? Bo to że Sławek zachowuje się jak dureń proponując kandydaturę swojej teściowej na rodzinę zastępczą dla małej przyznaje - choć poniewczasie - on sam. W dodatku odesławszy Kostuszkę do kobiety, o której w końcu cośkolwiek wie (nawet jeśli Anna nie opowiedziała mu wszystkiego o swojej matce, to raczej nie przedstawiała jej jako świetlanej postaci; nadto już sam fakt, że nie utrzymywała z nią kontaktu jest wiele mówiący) nie próbuje się dowiedzieć o losach kochanego bądź co bądź dziecka choćby za pośrednictwem swojego adwokata. Innymi słowy, podczas gdy Częstochowa to miasto sadystów, Southampton to miasto idiotów.

Czytelnicy polscy mogą nie znać się na angielskich procedurach prawnych i policyjnych, ale niektórzy z nich czytają bądź oglądają kryminały, a nawet artykuły w gazecie traktujące o rzeczywistych przestępstwach. To prawda, że wiedza oparta na takich źródłach może dość mętna, ale nie usprawiedliwia to wmawiania czytelnikom, że w Zjednoczonym Królestwie przesłuchania prowadzi się pod nieobecność adwokata (nie ma mowy o tym, aby podczas któregośkolwiek przesłuchania Sławka obecny był jego prawnik), zaś podejrzany może być przetrzymywany w areszcie śledczym przez cztery miesiące bez postawienia mu zarzutów (a przecież nie ma żadnych dowodów świadczących o jego winie) i bez późniejszego orzeczenia sądu magistrackiego (nic o takowym nie wiemy). W dodatku ze słów inspektora wynika, że do uwolnienia Sławka od podejrzeń przyczyniły się między innymi zeznania Jane, które ta złożyła po powrocie z wakacji. Mało prawdopodobne, aby policja przetrzymywała podejrzanego

w areszcie mając już dowody na to, że sprawcą morderstwa mógł być ktoś inny. A zatem angielskie urlopy trwają ponad cztery miesiące!?

A przecież groza, która wkracza w przedstawiony świat - i ta nadprzyrodzona i ta ludzka - jest tym bardziej przerażająca, im bardziej ów świat początkowo wydaje się znany i znajomy. W przeciwnym razie to tylko zabawa z konwencją.

Recenzja III

Czy *Kostuszką* jest horrorem? Dość trudno to rozstrzygnąć. Z jednej strony mamy tu elementy nadprzyrodzone, które bywają groźne i doprowadzają do śmierci kilku osób. Z drugiej strony – potwory te działają w obronie głównej bohaterki. Ich działanie jest moralne, choć jest to raczej moralność romantyczna, w której natura domaga się sprawiedliwości a dzieci są święte. Idąc tym tropem: *Kostuszką* jest takim samym horrorem, jak *Lilije* Mickiewicza.

Główną bohaterką powieści jest tytułowa Kostuszką, właściwie Konstancja (pochodzenie tak dziwnego „zdrobnienia” nie zostaje wyjaśnione), której matka Anna pada ofiarą morderstwa. Policja kieruje swe podejrzenia na Sławka, męża Anny i ojca Kostuszki, który trafia do aresztu. Dziewczynka, mieszkająca od urodzenia w Anglii, zostaje odesłana do Polski, do jedynej rodziny – babki i ciotki, które dni spędzają w oknach kamienicy, wypatrując dzielnicowych sensacji, bądź wyprawiając się wspólnie do najbliższego kościoła. Przyjąwszy niechętnie „małego bękarta”, wyżywają się na Konstancji, gnębiąc ją zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Postaci w *Kostuszcze* są mało skomplikowane. Od początku rozpoznajemy, kto jest dobry a kto zły. Złych konsekwentnie spotyka kara – wymierzana przez słowiańskie demony. Nie ma postaci o bardziej złożonej osobowości, postaci niejednoznacznych, których ocena moralna czy etyczna stwarzałaby jakiegokolwiek trudności. Może z wyjątkiem Sławka, który też jest idealizowany, ale ma na sumieniu jeden występki. Cała reszta jest przykładowie dobra lub skończenie zła. Zazwyczaj jednak: zła, bo karty *Kostuszki* wypełnia beznadzieja. Przeciwno głównej bohaterce sprzeniewierza się praktycznie cały świat, i tylko słowiański za-świat przychodzi jej z pomocą.

Element słowiański wprowadzono poprzez rozpoczynające niektóre rozdziały cytaty zaczerpnięte ze źródeł, po które sięga autorka: *Kroniki* Jana Długosza, *Dziady* Leszka Kolankiewicza, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* Zoriana Dołęgi Chodakowskiego i innych. Fragmenty te pełnią ważną rolę, ponieważ bez nich czytelnik mógłby mieć problem z identyfikacją pojawiających się demonów (czy bóstw). Sama ich „słowiańskość” nie dochodzi praktycznie do głosu,

chyba że liczyć umiejscowienie danych fragmentów w lesie, co mogłoby dotyczyć praktycznie każdej dawnej mitologii. Wyraźny jest tu też element feminizujący: Kostuszka ma kontakt jedynie z demonami żeńskimi. Proszę jednak zwrócić uwagę na to, że „feminizujący” nie oznacza tu „feministyczny”. *Kostuszka*, choć przepełniona żeńskimi postaciami (zarówno dobrymi, złymi jak i potwornymi), dziełem feministycznym z pewnością nie jest. Przeciwnie: powtarza patriarchalną historię księżniczki (Anny) zamkniętej przez potwora (jej matkę), którą z opalów ratuje rycerz na białym koniu (Sławek) wywożący ją do pięknego królestwa.

W tym przypadku wspomniane królestwo to Wielka Brytania. Ciężko pogodzić Albion ze słowiańszczyzną, czego Carla Mori nawet nie próbuje robić. Dla niej tereny arturiańskie, nawet jeśli pozbawione magii Merlina, pod każdym względem przewyższają polski kurwidolek. Anglia ukazywana jest tu niczym kraina mlekiem i miodem płynąca, podczas gdy wszelkie zło – molestowanie nieletnich, znęcanie się nad dzieckiem, prostytutka, fanatyzm religijny – dzieje się w Polsce. Z wyjątkiem morderstwa, ale ono nikogo w powieści nie interesuje.

Rozłożenie akcentów w ramach fabuły *Kostuszki* wypada dość dziwne. Narracja skupia się na losach tytułowej bohaterki i od momentu, w którym trafia ona do rąk swej babci i ciotki biegnie w zasadzie jednotorowo, rzadko przerywając ją krótkie fragmenty pamiętnika Anny. Motyw morderstwa urywa się praktycznie w momencie jego dokonania. Losy Sławka przybliży jeden krótki rozdział. Niektóre wątki, które aż proszą się o rozwinięcie bądź rozwiązanie, zostają zawieszona chwilę po związaniu. Natężenie tajemniczych zgonów w rodzinie i wśród przyjaciół nie robi na babci Kostuszki żadnego wrażenia, nie wzbudza żadnych podejrzeń. W ogóle do walki z losem, z demonami, nikt tutaj nie staje.

Atutem *Kostuszki* jest język, jakim posługuje się autorka. Jej rozbudowane i plastyczne opisy mocno oddziałują na wyobraźnię – bardziej nawet w scenach obyczajowych, niż tych z założenia przesyconych grozą. Świetnie sprawdzają się też dialogi. Choć postaci są jednowymiarowe, to ich werbalne zachowania są zróżnicowane i pasują do konkretnych, przerysowanych charakterów. To przerysowa-

nie, widoczne także w języku, wprowadza nie raz element komiczny, co dystansuje czytelnika i nie jest do końca rozwiązaniem pożądanym w obrębie powieści grozy, jednak z perspektywy pozagatunkowej zarówno opisy, jak i dialogi, wypadają bardzo dobrze.

Być może *Kostuszka* byłaby dużo lepszą powieścią, gdyby pozostała dramatem obyczajowym z wątkiem kryminalnym w tle. Dotykałaby wtedy ważnego tematu maltretowania dzieci oraz opowiadała o konflikcie pokoleń i postaw. Elementy grozy są tu najsłabszą stroną.

Recenzja IV

Dbłość o dobrą renomę literatury grozy wymaga od autorów sprostania zasadzie staranności – czy to w doborze tematyki, czy to realizacji formalnej, czy w stosownym doborze elementów lękotwórczych, a wreszcie choćby fabularnym pomysłem. Nie można bowiem traktować z należytą powagą produkcji literackich, które w każdym aspekcie przypominają, jak nisko ceni się niestety fantastykę grozy i uzasadniają jej znamienne nieobecność wśród nagradzanych narracji. Tę fatalną tendencję do potwierdzania nikłej wartości artystycznej utworów grozy potwierdza także powieść Carli Mori zatytułowana *Kostuszka*. Jest to rzecz niedająca czytelnikowi szansy na rozsmakowanie się ani w formie, ani w fabule, a już na pewno nie w niefortunnie dobranej tematyce, która – gdyby potraktować ją inaczej, bardziej poważnie i z refleksją – mogłaby stać się osią powieści dobrej i ważnej. Niestety *Kostuszka* nie jest ani dobra, ani tym bardziej ważna i stanowi jedną z tych powieści, o których się po prostu szybko zapomina.

Przede wszystkim chodzi tutaj o niefortunnie potraktowany dyskurs feministyczny, który w utworze Mori staje się wykoślawioną wariacją na temat kobiet, kobiecości, Wielkiej Matki i kilku innych tego typu kwestii. Mori uczyniła ogromną szkodę dyskursowi feministycznemu, nie dostrzegając nieco bardziej skomplikowanych jego aspektów i wikłając się w kliszowe fantazmaty, pasujące bardziej zresztą do baśniowego retellingu niżli do literatury grozy. Fatalnie też, że autorka – jakby naprawdę powieść nie mogła się bez tego obejść (ale tę modę zaobserwować można ostatnio w obszarze kilku innych konwencji fantastycznych) – sięgnęła po folklorystyczno-mitologiczną motywikę, której sensu artystycznego pojąć nie sposób, a która stanowić ma trzon wykładni demonicznych poczynań. Jest ona jednak tak słabo zaprezentowana, że trudno tu właściwie ocenić, czy użyto jej celowo, czy jednak zabrakło nań konceptu.

Wydaje się też z tego właśnie względu, że powieści brak spójnego pomysłu i celu fabularnego. Postaci są albo monochromatyczne, jak tytułowa *Kostuszka*, albo operetkowo przerysowane, jak babcia i ciotka głównej bohaterki. Nie wydaje się także fortunny, bo po prostu nieoryginalny, pomysł na zdemonizowanie postaci poprzez pokaza-

nie w krzywym zwierciadle kontrastu między zasadami wyznawanej przez nie wiary katolickiej a ich rzeczywistymi (brutalnymi, okrutnymi, bezdusznymi) postępkami przede wszystkim wobec małego dziecka. Patologizację środowiska rodzinnego pokazać przecież można w sposób subtelniejszy, a nie odwołujący się do najprostszych skrajzeń typu „zły opiekun”.

Z brakiem dobrego warsztatu w konstrukcji postaci koreluje także niezbyt duża wprawność w deskrypcji świata przedstawianego. Trudno zbudować gęstą atmosferę grozy, jeśli zarówno relacje między poszczególnymi bohaterami, jak i sama prezentacja rzeczywistości są powierzchowne, a przez to mało wiarygodne. Nie udało się zatem autorce to, co stanowi jeden z ważniejszych aspektów artystycznych fantastyki grozy, a więc stworzenie warstwy nastrojowej, właściwego klimatu, zachęcającego czy uzasadniającego potrzebę imersji. Ta zaś w grozie jest nieodzowna, aby zrealizować się mogła funkcja lękotwórcza.

Powieść Mori wydaje się niedopracowana, nie do końca umiejętnie skonstruowana. Wątpliwość budzą uproszczenia, których autorka po prostu nadużywa, a które szkodzą narracji i potwierdzają jedynie, że słuszne bywa przeświadczenie o nikłości artystycznej fantastyki grozy. Ów powieściowy galimatias, wynikający ze stłoczenia czy spiętrzenia do końca dobrze rozpoznanych, a bardzo różnych motywów i dyskursów, uniemożliwia dostrzeżenie jakiegokolwiek spójnej koncepcji powieściowej, jakiegokolwiek punktu porządkującego sens i cel fabularny.

Recenzja V

Dziecko nagle pozbawione rodziców – matka, Anna, brutalnie zamordowana, ojciec, Sławomir, podejrzewany o dokonanie tej zbrodni i zatrzymany przez angielską policję – trafia pod opiekę nieznaną sobie krewnych w Polsce, w obcym dla siebie kraju. Nic dziwnego, że mała Konstancja, najpierw będąca świadkiem zabójstwa matki, a potem wyrwana ze świata, który był jej domem, zamyka się w sobie. Nie otrzymuje jednak żadnej pomocy: przeciwnie, ci, którzy mieli się nią zajmować, stworzyć jej nowy dom, stają się jej najgorszym koszmarem, dręcząc ją na wszelkie możliwe sposoby. Do czasu...

Pomysł – niezły (choć widać wyraźne wpływy innych tekstów, m.in. *Carrie* Stephena Kinga). I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o dobre strony tej książki. Reszta odstręcza: może nie odstręczałaby, gdyby to była groteska, ale nie jest: to powieść napisana śmiertelnie poważnie, a zderzenie karykaturalnych wręcz niekiedy przerysowań z ową śmiertelną powagą daje czasem (rzadko) efekty komiczne (niezamierzone), czasem zaś zwyczajnie drażni.

Postaci są papierowe, stereotypowe, ich działania zwykle psychologicznie nieprawdopodobne. Ośmiolatka czyta (ze zrozumieniem) pamiętnik matki, w którym ta opisała całe swoje nieszczęśliwe (oczywista) życie. Ojciec wysyła córkę do obcej jej Polski pod opiekę nieznaną jej babki i ciotki ze strony żony, choć sam nie został przez teściową zaakceptowany, a Anna nie utrzymywała z matką i siostrą żadnych kontaktów, bo rodzicielka sobie tego nie życzyła. Policjant White, bez żadnych dowodów, zamyka męża jako podejrzanego o morderstwo, a ten, po uwolnieniu z aresztu i zdawkowych przeprosinach ze strony White'a nie tylko go nie nienawidzi, ale prawie rzuca mu się na szyję z radości. White zresztą wie, że „Polak nie żywi do niego urazy” (s. 259), a skąd wie? – ano stąd, że ten silnie uściśnął mu dłoń. Dzieckiem w Polsce nie interesują się praktycznie żadne służby – zostaje pozostawione na łaskę (i pastwę) babki i ciotki, katolickich potworów z piekła rodem. Generalnie zresztą, oprócz dwóch świetlanych postaci – Konstancji i Anny – wszyscy są tam podli, głupi, źli, okrutni; w wolnych chwilach zajmują się prześladowaniem własnych i cudzych dzieci, żon i mężów, gwałtami (również na nieletnich), biciem słabszych, zdra-

dami itd. – czyli typowymi rozrywkami typowych czarnych charakterów. Schemat za schematem, stereotyp za stereotypem. Dobrzy są porażająco dobrzy i straszliwie prześladowani, jak Konstancja i Anna, której lista cierpień jest długa i absolutnie przewidywalna: koszmar-na matka, wycofany ojciec, bicie, gwałt w dzieciństwie, zdrada męża, a na koniec – okrutna śmierć. Żli są okrutni zwłaszcza wobec kobiet i dzieci i znęcają się nad nimi na różne wyrafinowane sposoby (także jeśli złymi są kobiety). Naturalnie zajmują oni raczej eksponowane stanowiska i są szanowani w lokalnej społeczności (jeśli są rodzaju męskiego). Są też wyznawcami Kościoła rzymskokatolickiego, niektóre nawet fanatycznymi, jak babka i ciotka Konstancji, a wtedy ich zachowanie jest jeszcze gorsze. W tle mającą jakieś odwołania do dawnych polskich (teoretycznie) wierzeń, ale tylko mającą.

Jak ktoś bardzo chce albo musi, to niech przeczyta. Ale są też inne sposoby na spędzanie wolnego czasu.